Nr. 4. Lwów dnia 15 Lutego 1890. **Rok I.**

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo religijno-naukowe społeczne i beletrystyczne.

W. Yauuz, Sc.

„*Gwiazda katolicka*“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi, Włoszech, Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11)

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuje takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej“ i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wedniu (V. Margarethen-platz 2.)

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu d i 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 24 ct.

WŁAŚCICIEL, WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Co umiejętności naturalne utrzymują o istnieniu Boga?

IV.

1. „Religia katolicka umiejętności naturalnych wcale obawiać się nie potrzebuje; — prawi mądrze Balmes[1]) — owszem tem więcej ona zyska, im głębszemu podda się ją badaniu. Nie ma ona żadnego brudu do zakrycia, ani błędów do zatajenia, aby się miała skazywać na życie w ciemności i unikać zetknięcia się z umiejętnościami. Bóg oddał świat badaniu ludzkiemu, ale klejnot wiary, powierzył swemu Kościołowi. Już od wieków pytają się natury, dziejów, doświadczenia o radę, względem wielkich tajemnic Boga i człowieka, względem stosunku między Stwórcą i stworzeniem; a po tylu usiłowaniach, obserwacyach, hipotezach i systematach, nie można było wynaleźć żadnego faktu, ani nawet jednego, któryby się sprzeciwiał wierze katolickiej. Wprawdzie niewiara często już głos swój podnosiła, aby z tryumfującą miną zawołać: fakt, któregośmy szukali, jam znalazła! Lecz wkrótce poważniejsze i gruntowniejsze badania, ukarały to słowo jako kłamstwo, a podniesiony już hałas przyklaskiwania, do milczenia zmusiły“. Co bowiem B a k o o jednej umiejętności powiedział: „że filozofia powierzchownie tylko zakosztowana odwodzi od Boga, gruntownie badana na nowo do Niego przywodzi“, stosuje się do wszystkich innych nauk. Religia prawdziwa obawia się tylko płytkiego wykształcenia, cieszy się wszelkiem gruntownem badaniem.

Stosunek zresztą umiejętności naturalnych do religii w ogóle, oraz co Kościół katolicki o tem utrzymuje, jużeśmy wyłożyli na podstawie Soboru Wat. w rozprawie wstępnej[2]), tu pozostaje nam tylko dodać zasady tegoż Soboru, tyczące się specyalnie w mowie będącej prawdy. Na sesyi tedy 3 w r. 2, mówi on tak: „Kościół kat. utrzymuje i uczy, że Bóg, początek i cel wszystkich rzeczy naturalnem światłem rozumu ludzkiego z rzeczy stworzonych, z pewnością poznany być może; bo rzeczy (doskonałości) Jego niewidzialne ze stworzeń świata, przez te rzeczy, które uczynił, zrozumiane bywają i poznane. Gdyby zaś kto powiedział, że jeden i prawdziwy Bóg, Stwórca i Pan nasz, przez rzeczy uczynione naturalnem rozumu ludzkiego światłem, na pewne poznany być nie może, niech będzie wyklęty“.

2. Jakoż rzeczywiście niezliczone mamy dowody na to, że jakiejkolwiek poświęci się kto umiejętności, lub nawet sztuce pięknej, byle gruntownie się jej oddał, z pewnością przywiedzie go ona do wyznania Boga. Książęta filozofii: Plato, Arystoteles, Tomasz z Akwinu najgruntowniejsze podali w swych dziełach dowody na istnienie Boga, wzięte właśnie z dziedziny umiejętności naturalnych, tak samo jak dziś Balmes, San Severino, Gonzalez, Zigliara, Liberatore i wielu innych.

Najsłynniejsi prawodawcy, Mojżesz, Likurg, Solon, Numa, Justynian, senat rzymski ustawy swe na religii, przedewszystkiem na wyznaniu Bóstwa oparli, jak i dzisiaj prawa wszystkich narodów, przedewszystkiem przepisują wyznanie Bóstwa. A jak dawniej Plutarch utrzymywał, że łatwiej miasto w powietrzu zbudować, niż bez religii założyć je lub utrzymać, podobnież za naszych czasów nawet taki Kant w swej „Etyce“ uczy, że bez uznania Boga wszelkie prawo, sprawiedli-

---

[1]) Pisma różne: o frenologii.

[2]) Nr. 1. tego czasopisma I. 2.

wość, obowiązek niemożliwy jest między ludźmi, a słynny Lakorder przez gruntowne studyum prawa nawrócił się do Kościoła kat.

Jak niegdyś Kopernik głośny astronom wyznawał, że „sfery niebieskie stworzone są dla nas przez najdoskonalszego i najdokładniejszego z mistrzów, a mądrość tego Boga Stwórcy jest tak wielką, że już z niej wnosić można o fałszywości systemu Ptolomeuszowego z powodu jego zawiłości[1])“, a przytem był bardzo pobożnym i dobroczynnym księdzem katolickim — tak za dni naszych Kurc, lub zawołany profesor nauki o gwiazdach Secchi świadczy[2]): że „nic w tej umiejętności nie ma, co by się wierze katolickiej sprzeciwiało, owszem, opowiada ona najwspanialej o Bogu, Stwórcy wszechświata“, a obaj byli również wzorowymi księżmi katolickimi.

Co w drugim wieku po Chrystusie pisał lekarz Galenus[3]): „O Ty! coś nas utworzył, gdy opisuję ciało człowieka, zdaje mi się, że śpiewam hymn na Twoją chwałę! Odsłaniając piękność Twojego dzieła, więcej Cię uwielbiam, niżbym palił najkosztowniejsze kadzidła w Twoich przybytkach i t. d.“ — to samo powtarza w XVIII wieku medyk Linneusz: „Ujrzałem Boga wszechmocnego, nieskończonego, najdoskonalszego w Jego dziełach i oniemiałem z podziwienia! Udało mi się odkryć ślady Jego nawet w najmniejszych. Ileż tu potęgi, jaka mądrość, jaka niepojęta doskonałość!“ Tak samo uczą dziś sławni profesorowie nauk lekarskich Weber w Pradze, Hirtl w Wiedniu, iż „w całej dziedzinie tej umiejętności nie ma, co by się sprzeciwiało istnieniu Boga lub nieśmiertelności duszy“. Znamy nakoniec i u nas najbieglejszych lekarzy, którym to wcale nie przeszkadza być dobrymi katolikami.

Fizyologowie, jak: Jan Müller, Rudolf Wagner, Herman Mayer itd. wyznają z Wirejem, że „uorganizowanie w materyi bezkształtnej wszystkich cudów ciała żyjącego, rozkład muszkułów, nerwów, wnętrzności, organów zmysłowych dokonane jest z mądrością i z przedziwną przezornością; nadanie życia, ruchu, instynktu temuż ciału, są to świadectwa przeważnie dowodzące Stworzyciela. Plan musiał tu koniecznie poprzedzić wykonanie, a stworzenie instynktu wymaga władzy i myśli Bożej[4])“.

Co do frenologii „pojąć nie można, mówi dr. Kubi, jakby frenologia mogła sprzeciwiać się religii. Nauka ta o mózgu, której zasady nigdy ani przez Kościół, ani przez inkwizycyę nawet w najsurowszych jej czasach zarzucone nie były, frenologia nietylko najdobitniej istnienia Boga dowodzi, lecz także mówi, że religia tak jest dla człowieka naturalną jak pragnienie, miłość i inne skłonności ludzkie; a że umiejętność ta wierną jest Kościołowi, żadnej nie podlega wątpliwości. Wszak z największem zamiłowaniem i gorliwością poświęcali się jej tacy

[1]) De revolutionibus orbium coelest.

[2]) O słońcu.

[3]) De usu partium l. 3. c. 10.

[4]) Dict. d'hist. naturelle.

księża jak Frére, de Luca, Restani i inni znakomici katoliccy prałaci, nienarażając przez to na najmniejszy uszczerbek nauki Kościoła. Lord Wathely, arcybiskup Dubliński mówi wyraźnie, iż wszelkie zarzuty robione frenologii w imię religii i moralności, żadnej nie mają podstawy“.

Wagner b. prof. paleontologii w Monachium pisze o swej umiejętności: „Badaniem natury nigdy w błąd wprowadzony nie byłem, co do wiary w prawdy Pisma św., owszem badania moje utwierdziły i ugruntowały we mnie tę wiarę[1])“.

Geologowie jak Cuvier, Serres, Waterkeyn, Pfaff, Leonhard, wyznają z Fraasem profesorem tej nauki w Stuttgarcie[2]): „O pierwszym początku rzeczy nie wie geologia nic innego, na wszelki wypadek nic lepszego, nad to, o czem każdy już dawno wie tj. że: na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“.

Antropologowie jak Quatresfages, K. E. Baer i wielu innych stanowczo stoją po naszej stronie.

Newton z całem zamiłowaniem poświęciwszy się fizyce, bardzo przykładnym był katolikiem i z uniesieniem mówił o Bogu: „Mistrz nieba rządzi wszystkiem, jako władca wszechświata, dlatego nazywamy Go Bogiem najwyższym, podziwiamy Go dla Jego doskonałości, czcimy i wielbimy Go dla Jego władzy najwyższej itd.“, a ile razy słyszał wymawiane imię Boga, zdejmował nakrycie głowy i nisko się kłaniał. Podobnież dziś Gustaw Bischof profesor chemii w Bon, w swych popularnych odczytach“ str. 16 wyznaje: „Nieśmiertelny autor rozdziału Pisma o stworzeniu przez objawienie Boże przyprowadzony był do poznania prawdy, a prawda przez niego opowiedziana, zawsze pozostanie prawdą“.

Co wreszcie „Dzieje powszechne“ o istnieniu Boga uczą, widzieliśmy dostatecznie w poprzedniej rozprawie. Musimy więc zakończyć z Lyellem[3]), że „w jąkimkolwiekbądź kierunku przedsięweźmiemy badania, wszędzie odkryjemy najjaśniejsze dowody rozumnego Stwórcy, Jego opatrzności, mądrości i mocy“.

3. Nie myślimy wszakże przez to twierdzić, jakoby już nikt przeciw naszej prawdzie powstać się nie ośmielił; owszem mimo tak oczywistych dowodów przeczono jej nieraz, ale to posłużyło jej do tem pewniejszego tylko zwycięstwa i tem większego tryumfu. Cóż bowiem przeciwnicy zarzucić nam mogli? Oto naprzód, że nie potrzebujemy uznawać Boga, bo siłami materyi wszystko wytłumaczyć można[4]). Odpowiadamy, że pewnie kiedy Bóg stworzył materyą i nadał jej wiele sił, to niejedno da się przez nią wytłumaczyć; lubo wcale nie wszystko, gdyż ani choćby najniższy stopień życia, ani czynności naszego ducha jak myślenie, chcenie ze samej tylko materyi zupełnie wyprowadzić się nie dadzą, jak to później o stworzeniu

[1]) Jahrb. für deutsche Theol. 1862 s. 168.

[2]) Vor der Sündfluth VIII.

[3]) Principles 10 Ecl. II. 613.

[4]) Büchner: Kraft u. Stoff. S. 31.

świata obszerniej udowodnimy. Co do życia roślinnego choćby najlichszego nawet grzybka, mówi sam Darwin w „Ateneum“ z d. 25 kwietnia 1863: „Czy jest fakt jaki, albo choćby cień faktu podpierający wiarę, że nieorganiczna materya, wydać może żywą istotę? Według obecnego stanu rzeczy, rezultat taki jest zupełnie dla nas niepojęty“. „Powstania życia z materyi martwej, nikt już nie broni; co do owadów od czasu Rediego (1688), co do robaków wnętrznych nikt więcej od czasów Benedena (1853), co do wymoczków nikt więcej od Balbianiego (1862), a od Pasteura nikt tego więcej nie utrzymuje względem żadnego już zwierzęcia“, pisze słynny prof. Akademii paryskiej Flourens[1]). „Żeby z materyi martwej rozwinął się myślący i chcący człowiek, choćby przez najdłuższe i najróżnorodniejsze przekształcenia, żeby człowiek za przodka miał jakiekolwiek bądź zwierzę, jest według obecnych wyników umiejętności naturalnych niedopuszczalne“, pisze znakomity antropolog francuski Quatrefages[2]). Wszelkie więc życie musi pochodzić od Boga, tem bardziej życie istoty, myślącej i chcącej.

Naprzód jednak, jeżeliby Bóg, Stwórca nie istniał, skądże się wzięła sama materya i kto jej dał siły do działania? „Widzę — mówi dalej Newton w swych „Zasadach fizyki“, że materya sama z siebie nie ma ani istnienia, ani żadnej własności, ani działania żadnego, tylko to wszystko przez kogo innego nadane jej być musiało. Samo nawet prawo ciążenia, wcale z materyi natury nie pochodzi“. Któż więc sprowadził ją do bytu, kto nadał jej powinowactwo chemiczne, ruch mechaniczny, kto obdarzył ją różnorodnemi własnościami jakie posiada, jeżeli nie Bóg Stwórca?

4. Materya sama ze siebie zawsze istniała— odpowiada Moleschot[3]), bo jak dzisiaj przechodzi z roślin w zwierzęta jako pożywienie, z tych w człowieka, a z niego powraca znowu do roślin, tak mogło być zawsze.

Oto próbka rozumowania naszych przeciwników: ponieważ mogło być, więc było! Niestety, ileż to rzeczy i dzisiaj mogłoby być, a przecież ich nie ma! Niejeden mógłby być i bogatszym i zdrowszym, a cierpi niedostatek i choruje. Z tego więc, że coś mogło być, nie wpływa wcale, że było.

Prócz tego, że faktycznie ani ten świat, ani jego materya zawsze nie istniała dowodzą prawie wszystkie umiejętności naturalne, naznaczając temu światu początek i to wcale niedaleki. „Jeżeli co udowodnionem jest w geologii — pisze Cuvier[4]), to przedewszystkiem to zdanie, że powierzchnia naszej ziemi była ofiarą wielkich i nagłych zmian, które nie dalej nad 5 do 6 tysięcy lat sięgają“. Tak samo uczą: Saussure, Dolomien i inni; słowem ogół badaczów natury, filozofii i historyi, stanowczo twierdzeniu Moleschota przeczy, jak to wykażemy obszerniej w rozprawach o stworzeniu świata.

Zdrowy zresztą rozsądek pokazuje, że jeżeli cały wszechświat nie istniał zawsze, jeżeli przedewszystkiem ja, będąc daleko doskonalszym od materyi martwej, jako obdarzony życiem, rozumem i wolą, nie istnieję z konieczności mojej natury, ani sam ze siebie, anim zawsze istniał, ani sam sobie bytu nadać nie mogłem, jakoż daleko bardziej materya martwa, będąca tem, co jest najmniej doskonałe, najpodlejsze w świecie, jakoż mówię ta materya martwa sama ze siebie i zawsze miałaby istnieć? Nie jestże to najoczywistszą niedorzecznością?

Jeżeli człowiek lubo daleko doskonalszy obojętny jest ze swej natury — mówią filozofowie — na istnienie lub nieistnienie i właśnie dlatego sam ze siebie istnieć nie może, tylko dadzą mu istnienie, to je ma, nie dadzą, to nie ma, bo *ab indifferenti nihil sequitur*, jakoż daleko bardziej materya martwa indyferentną być musi na swój byt, jako najniedoskonalsza, a przeto tembardziej z natury swej potrzebuje, aby kto inny byt jej nadał, a tym nie może być dla pierwotnej materyi kto inny jak Bóg Stwórca.

5. Wymyślono więc chaos pierwotny, według jednych ognisty, według drugich wodnisty, według innych z atomów w przestrzeni się unoszących złożony, nadano mu ruch, wskutek którego cały wszechświat przypadkiem, jak jedni utrzymują, miał powstać, lub jak znowu inni uczą, według najmędrszych praw natury przez długie wieki się rozwijał, kształcił, udoskonalał, zawsze jednak bez Stwórcy.

Jestto ten sam zarzut o wieczności materyi, któryśmy już rozwiązali, tylko innemi słowy wyrażony, dlatego tę samą dajemy nań odpowiedź. Naprzód jednak zastrzedz się musimy, że taki chaos, byle był stworzony, wcale się nauce Kościoła kat. nie sprzeciwia; ani bowiem Kościół ten przeciwnie nigdy nie orzekł, ani też to żadnego artykułu jego wiary nie narusza. Jak wszakże materya sama ze siebie istnieć nie może, tylko koniecznie potrzebuje być stworzoną, tak samo wymaga Stwórcy i ten chaos, który przecież czem innem nie jest, tylko pierwotną materyą wszechświata.

Gdyby dalej materya nie była z natury swej na posiadanie wielu własności, na ruch, na prawa natury obojętną, nie mógłby jeden kawałek materyi być złotem, drugi żelazem, trzeci węglem, inny krzemieniem; jeden takim, drugi innym prawom natury podlegać. To tylko wtenczas możliwe, jeżeli materya na to wszystko z natury swej jest indiferentną. Lecz jeżeli taką jest, toć już na dłoni leży, że ani tych własności, ani tego ruchu, ani tych praw z natury swej nie ma, tylko czy owa materya, czy chaos potrzebuje, aby mu przez Stwórcę nadane były, bo co z konieczności mojej natury posiadam, na to aby mieć lub nie mieć, obojętnym być nie mogę, tylko zawsze mieć muszę, inaczej istnieć nie mogę.

*

[1]) Examen du livre de M. Darvin p. 67. 121.
[2]) Histoir de l'homme IV.
[3]) Kreislauf des Lebens.
[4]) Discours sur les révolut. du globe p. 342.

Co do przypadkowego zaś powstania świata, jużeśmy przytoczyli przeciwne zeznania uczonych, (2), Balmes matematycznie wykazał to jako niemożliwe, a nawet taki Voltaire pisze: „Jeżeli zegar świadczy o zegarmistrzu, jeżeli pałac objawia architekta, czemużby świat nie dowodził istnienia Stwórcy? Któraż roślina, któreż zwierzę, który żywioł, która gwiazda nie świadczy o Tym, którego Plato zwał odwiecznym geometrą. Ja mniemam, iż ciało najdrobniejszego zwierzątka, wykazuje głębokość i jedność zarysu, który winien zachwycać nas i w podziwienie wprawiać, upokarzając oraz nasz rozum. Nietylko bowiem, ten lichy robaczek jest machiną tak wyrachowaną, iż wszystkie jej sprężyny stosują się wzajemnie najdokładniej, ale nadto obdarzony jest życiem, którego my ani naśladować, ani rozumieć nie potrafimy, i to życie ma związek bezpośredni z całą naturą, ze wszystkimi żywiołami, ze wszystkiemi ciałami niebieskiemi... Któż ośmieli się twierdzić, że tu nie ma jawnej niezmienności, i jedności planu, które dowodzą sprawcy mądrego, nieograniczonego, jednego? Niechże kto złoży dowody przeciw temu; ale właśnie tych nigdy nie złożono... Nikt nigdy żadnego dowodu przeciw istnieniu Najwyższego Rozumu nie złożył[1])“.

6. Stworzenie świata z niczego jest niemożliwe — mówią nam jeszcze — więc świat nie dowodzi Stwórcy.

Ależ — odpowiadamy na to — jużeśmy wykazali tak licznemi świadectwami (2), że wszystkie umiejętności naturalne, że mężowie najznakomitsi, uznają stworzenie z niczego, nietylko za możliwe, lecz za konieczne, owszem za fakt dokonany, wyznając, że powstanie świata, wszelkim innym sposobem jest absolutnie niemożliwe, jak wykażemy to jeszcze obszerniej w artykułach o stworzeniu. Na razie wystarczy, że sam zdrowy rozsądek uczy, iż chociaż wyprowadzenie czegoś z nicości, siłą ograniczoną jest niemożliwe, to mocą nieskończoną da się wykonać, owszem w tem właśnie objawia się moc nieskończona, i przez to właśnie świat Stwórcy tembardziej dowodzi.

7. Otóż to wszystko najważniejsze, na co zdobyła się niewiara przeciw naszej prawdzie. Wyłożywszy zaś to, co umiejętności naturalne utrzymują o istnieniu Boga przez usta ich badaczów, oraz rozwiązawszy zarzuty przeciw tej prawdzie stawiane, pozostawałoby nam teraz rozwinąć tu pierwszą lepszą z nauk naturalnych, jak to uczynił Secchi ze stanowiska astronomii; ks. Maryan Morawski, co do celowości w naturze, Lorinzer[2]) ze stanowiska prawie wszystkich umiejętności nat. i inni, aby czytelnik niejako na własne oczy przekonał się o prawdzie, dotknął się jej niejako własnemi rękoma, rozkoszował się tak wspaniałem uwielbieniem Stwórcy przez stworzenia. Uczynilibyśmy to z najwyższą przyjemnością, gdyby nie to, że aby choć jedę umiejętność tak przedstawić, trzebaby całą książkę napisać, w takiej zaś rozprawie jestto niemożliwe, odesłać więc musimy do dzieł wyżej wymienionych.

Zresztą gdzie chodzi o poznanie bytu Bożego z doskonałości świata, lubo głębsze badania, liczniejsze podają dowody, każde jednak stworzenie tak oczywistym Jego piętnem nacechowane zostało, każde tak zrozumiale dla najprostszego nawet wieśniaka opowiada Boga, że wystarcza rzut oka na to, co nas codziennie otacza, aby się o tej prawdzie przekonać. „Gdyby dla przekonania się, że Bóg istnieje — mówi Balmes[1]), potrzeba było tajemnice przyrody zgłębić, trudne rachunki przeprowadzać, posiadać gruntowną znajomość historyi i filizofii, toby można pojąć, iż ociężałość duchowa, albo niemożliwość takich badań przyprowadza do zaprzeczenia Boga; ale skoro tu wystarczy już tylko oczy do nieba podnieść, aby istnienie Boga poznać; jeżeli ziemia na każdym kroku swem bogactwem i swą pięknością najwspanialsze nam ślady Tego pokazuje, którego nazwano najwyższym geometrą, wtenczas się do ateizmu przyznawać, mieć się za bezwyznaniowego, to już jest najopłakańszem nadużyciem wszystkich rozumowych i moralnych sił; albo raczej jest to usiłowanie aby je wszystkie zniszczyć, gardząc zrobieniem z nich użytku, skoro się im nie pozwala wszędzie Tego widzieć, w którym jesteśmy, żyjemy i ruszamy się“.

A już dawno przed Balmesem pisał Cicero prześlicznie[2]): „Jeżeli wszystkie części świata tak są ustanowione, iż ani do użytku nie mogłyby być lepszemi, ani na wejrzenie piękniejszemi, zobaczmy czy to przypadkiem się stało, czy też rozumem i kierownictwem Bożem? Pewną jest rzeczą, że daleko doskonalsze twory powstają w naturze, niż te, które sztuką wykonujemy; jeżeli zatem sztuka nic nie może bez rozumu uczynić, jakoż daleko bardziej nic nie dzieje się bez rozumu w naturze. Jeżeli więc się zgadzamy na to, kiedy widzimy obraz namalowany, że tu sztuki użyto, również widząc żeglujący okręt nie wątpimy, że rozumem i sztuką jest on kierowany, albo widząc zegar, jesteśmy pewni, że on sam ze siebie bez rozumnego twórcy nie powstał — możemyż zaś przypuszczać, że świat, który te wszystkie sztuki i ich mistrzów, i wszystko zawiera, istnieje bez istoty rozumnej nim kierującej? Skoro bowiem daleko mniejsze dzieła, bardzo wielkich wymagają geniuszów, jak np. poemat Virgilego, albo tragedye Sofoklesa, wybudowanie okrętu lub domu, cóż należy powiedzieć o świecie, który nietylko niewypowiedzianie doskonalszem jest dziełem, ale wszystkie tamte sztuczne dzieła i ich mistrzów zawiera? Co jeszcze jaśniej się pokazuje, jeżeli rozważymy stałość porządku tego, w tak wielkiej rozmaitości rzeczy, w zmianie czasów, okoliczności i stosunków, oraz w walce sił sobie przeciwnych. Aby bowiem Twórca tego świata ustanowił porządek nigdy nienaruszony, musiał oczywiście poznać naprzód skutki i rozliczne oko-

[1]) Notes sur les Cabales.

[2]) Buch der Natur 7 bande.

[1]) Pisma różne: o istnieniu Boga.

[2]) De natura deor. l. 2. c. 87.

liczności, jakie kiedykolwiek będą. To zaś wymaga nieskończonej mądrości w Twórcy świata albowiem niezliczone są zmiany i następstwa, któreby porządkowi świata sprzeciwić się mogły. — Kiedy więc widzisz pałac, lubo pana jego nie widzisz, musisz wnosić, że mury i słupy jego musiały być przezeń wybudowane; taką zaś ozdobę świata, taką rozmaitość i piękność ciał niebieskich, taką siłę i wielkość morza i krajów, jeżeli tylko za twój dom, nie zaś i za Boży uważać będziesz, czyż całkiem nie będziesz pozbawiony rozumu[1])? Cóż więc może być tak jasnego i tak oczywistego nad to, że jest Bóstwo najdoskonalszego rozumu, które temi rzeczami kieruje. A jeżeli kto o tem wątpi, wcale nie rozumię, dlaczego nie miałby zwątpić o tem, że istnieje słońce[2])!“

[1]) Tamże c. 2.
[2]) Tamże c. 17.



N. P. ŁASKAWA
W ARCHIKATEDRZE LWOWSKIEJ
przed którą Jan Kazimierz czynił śluby narodowe.

NAJŚW. MARYA PANNA
KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ.

Lwów miał przed trzema latami to szczęście, że w jego murach Polska najuroczyściej jak tylko mogła wybrała i ogłosiła Matkę Zbawiciela Królową swoją.

Kiedy za panowania króla Jana Kazimierza ze wszech stron nieprzyjaciele najechali i zawładnęli byli ojczyzną naszą i już wtenczas o rozbiorze jej się układali, cudowna obrona Częstochowy wskazała narodowi, gdzie powinien szukać ocalenia. Jakoż Jan Kazimierz, upominany przedtem przez Ojca świętego *Papieża Aleksandra VII*, aby nie upadał na duchu, ale przez pośrednictwo Najświętszej Panny błagał Boga o pomoc, i aby dla uproszenia sobie tego pośrednictwa, *uczynił odpowiedni do potrzeb kraju ślub*, w przekonaniu, że Pan Bóg, który mocen wszystko uczynić, i Polskę, chociaż w tak rozpaczliwym stanie będącą, dźwignąć może — *postanowił obrać Najświętszą Pannę za Królowę Polską*, i oddać ojczyznę w szczególniejszą jej opiekę, przy cudownym obrazie N. P. Łaskawej w katedrze lwowskiej.

„Myśl taką natknąć mogła tylko wielka wiara, i tén kto ją wykonał, spełnił najpiękniejszy i największy czyn, wynoszący sprawę polską po nad poziom zwyczajnych spraw ludzkich. Odtąd bowiem sprawa Polski stała się sprawą Najświętszej Panny jako Królowej Polski *).“

Po powrocie tedy ze Szląska, Jan Kazimierz obwieścił senatorom i znaczniejszym osobom o swoim zamiarze uczynienia wyżej wspomnianego ślubu, i udał się wprost do Lwowa. Tam się już było zebrało bardzo wielu z całej Polski.

Dnia tedy 1. kwietnia 1656 r. który przypadł w sobotę, w oktawę Zwiastowania Najświętszej Panny, udał się król do kaplicy **) z senatorami, z uroczystą okazałością i w przytomności wszystkich stanów, bractw kościelnych i całej ludności, wziąwszy obraz pięknie przystrojony, a przez dwóch duchownych niesiony, odprowadził go w procesyi do kościoła i na wielkim ołtarzu kazał umieścić. Wotywę odśpiewał Nuncyusz stolicy apostolskiej Piotr Wido biskup Laudeński.

Po nabożeństwie i przyjęciu komunii św. przystąpił król z senatorami do wielkiego ołtarza i przyklęknąwszy na pierwszym stopniu z wielką pokorą i nabożeństwem taki ślub swój na karcie spisany odczytał:

„Wielka Boga-człowieka Matko, Panno Najświętsza! Ja Jan Kazimierz, z łaski Syna Twego, króla królów, i Pana mego, i z Twego miłosierdzia król, upadłszy do stóp Twoich najświętszych,

*) Z kazania X. Jełowickiego.
**) Wystawionej i ufundowanej przez rodzinę Domagaliczów, gdzie cudowny obraz, dziś będący w wielkim ołtarzu, pierwotnie się znajdował.

Ciebie za opiekunkę moją i *za królowę królestwa mojego obieram.* I siebie i królestwo Polskie, księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflandzkie i Czernichowskie, wojska *obydwu* narodów i lud cały *Twojej osobliwej opiece i obronie polecam,* Twojej pomocy i litości w tym nieszczęśliwym i przykrym królestwa mojego stanie, przeciwko nieprzyjaciołom św. Rzymskiego Kościoła pokornie błagam. A że mnie wielkie dobrodziejstwa Twoje z całym narodem moim do nowego gorliwszego służenia Tobie pobudzają, więc *przyrzekam też* i na przyszłość w *mojem własnem*, senatorów moich *i ludów moich imieniu,* Tobie najświętsza Panno i Synowi Twojemu Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi: *że cześć i chwałę Twoją* wszędzie i zawsze po całem królestwie mojem z największą usilnością *pomnażać* i utrzymywać będę. *Obiecuję* nadto i *ślubuję,* że jeżeli za wielowładną przyczyną Twoją, i wielkiem Syna Twojego miłosierdziem, otrzymam zwycięztwo nad nieprzyjaciółmi a osobliwie nad Szwedami, Twoją i Syna Twego cześć i chwałę wszędzie prześladującymi, i zupełnie zniszczyć usiłującymi, u stolicy Apostolskiej starać się będę, *aby ten dzień*)* na podziękowanie za tę łaskę Tobie Synowi Twemu *corocznie* jako *uroczysty i święty na wieki obchodzono, i z biskupami* królestwa mojego *przyłożę starania* aby to, co obiecuję, *od ludu mojego dopełnione było.* A ponieważ z wielkim bólem serca mego oczywiście widzę, że za łzy i uciśnienia ludzi wiejskiego stanu, w królestwie mojem, Syn Twój sprawiedliwy sędzia świata, od siedmiu już lat, dopuszcza na królestwo moje kary powietrza, wojen i innych nieszczęść, przeto *obiecuję i przyrzekam oprócz tego,* iż *ze wszystkiemi memi stanami* po przywróceniu pokoju, użyję troskliwie *wszelkich środków* dla odwrócenia tych nieszczęść i postaram się, *aby lud* królestwa mojego od *uciemiężenia i niesprawiedliwych ciężarów był oswobodzony.* Uczyń to najmiłosierniejsza Pani i Królowo, abyś jako mnie i stanom moim najszczerszą dała chęć do uczynienia tych ślubów, tak też u Syna swego łaskę do ich wykonania uprosiła. Amen“.

Duchowieństwo, senatorowie i ministrowie, rycerstwo i szlachta, także gminy pospolite, słuchały tego ślubu, przez pobożnego króla z największem wzruszeniem czytanego, i wszyscy (jak kronika ówczesna mówi) łzami się zalawszy wzdychali, a w ślad za tem niepojęta radość w serca wszystkich wstąpiła, że Bóg ulituje się nad Ojczyzną.

Potem senatorowie z liczną szlachtą, uklęknąwszy pod przewodnictwem biskupa Andrzeja Trzebickiego, podkanclerzego koronnego, tenże sam ślub imieniem narodu uczynili.

Potem król i wszyscy obecni uchyliwszy głowy, prosili o błogosławieństwo, a następnie naprzód król a po nim senatorowie i wszyscy obecni całowali krzyż na dowód przysięgi i szczerości uczynionych zobowiązań.

Ślub ten w całej Polsce taką wiarę, taką ufność w pomoc niebieską wzbudził, takiem męztwem rycerstwo ożywił, że Polacy w 7-my dzień t. j. 7 kwietnia po uczynionym ślubie odnieśli błagane przez Jana Kazimierza zwycięstwo nad Szwedami, pod dowództwem hetmana Czarneckiego pod Zborowem.

Nastąpiła więc zaraz druga znowu uroczystość, już dziękczynna, w dzień św. Wojciecha przed tymże obrazem Najświętszej Panny. Nuncyusz apostolski w obecności króla, senatorów i rycerstwa polskiego miał wotywę. Po mszy św. śpiewano „Te Deum“, a król przystąpiwszy do ołtarza, uklęknął i jedną ze zdobytych chorągwi na stopniach ołtarza złożył. Po nim senatorowie i starsi z rycerstwa inne 15 chorągwi w tenże sposób składali. (*C. d. n.*)

*) T. j. *dzień zwycięstwa,* który przypadł siódmego dnia po przysiędze.

Kuma królewska.

(Z francuskiego).

przez St. G.....ą.

Było to w r. 1592. Jesienne słońce rozlewało łagodne promienie na pola Normandyi, a w sadach przedmieścia Gisors, oświetlając jabłonie, stroiło ich liście złotem i purpurą, jakoby chciało uświetnić ostatni może dzień w tej spóźnionej porze.

W jednym z ogrodów nad brzegiem rzeki, a dwa kroki od drogi, słyszeć można było żwawą rozmowę, przeplataną głośnym śmiechem; lecz nie na ziemi, jakby można sądzić, toczyła się rozmowa, ale na drzewach, z których kilkoro wesołych dzieci zbierało jabłka. Radość panowała w tem małem gronie; chłopcy to przychodzili w pomoc dziewczynkom, gdy słabe ich ręce nie mogły podołać ciężkim koszykom napełnionym jabłkami, to przekomarzali się swym towarzyszkom, zabierając przed niemi najpiękniejsze owoce.

Tu i owdzie słychać było chrupanie, nieszczęsne jabłka ginęły pod okrutnymi ząbkami wesołych dzieci. Nagle ustały rozmowy i śmiechy, ręce wzniesione zatrzymały się, głowy zwróciły z ciekawością na drogę, wiodącą do miasta. Tętent pędzącego konia ozwał się na pustej drodze, zdaleka podnosi się obłok kurzawy, zbliża się z każdą chwilą, ukrywając w sobie przybywającego. Wreszcie ujrzały rozciekawione dzieci jeźdźca w czarnem aksamitnem ubraniu, dość wytartem, a mocno zakurzonem, lecz z dumą siedzącego na pięknym koniu, śmiało i odważnie spoglądającego do koła, W miejscu, gdzie brzeg rzeki spuszcza się łagodnie, a przeźroczyste wody, ozłocone słońcem, uśmiechają się oku, przybyły zatrzymał konia, a zawahawszy się chwilkę, zeskoczył na ziemię. Strudzony rumak pił chciwie wodę, a pan jego, zanurzywszy ręce w rzece, pełnemi dłońmi czerpał wodę, zlewając nią zmęczone zwierzę,

Ukończywszy to zajęcie, obrócił się podróżny i ujrzał w trawie koszyk, napełniony jabłkami.

Domyślając się, że koszyk i jabłka mają w pobliżu właściciela, podniósł głowę i zobaczył nad sobą dziewczynę czternastoletnią może, siedzącą na gałęzi drzewa i spoglądającą na niego oczyma wiewiórki.

„Piękna dzieweczko — zawołał nieznajomy „z silnym akcentem gaskońskim, wskazując na jabłka — pozwolisz mi wziąć z nich jedno?“ Dziewczyna zaśmiała się głośno. Pan nie jesteś Francuzem, twoja mowa cię zdradziła, ale weźmij sobie nawet wszystkie.

— A ty czy jesteś dobrą Francuzką? — zawołał nieznajomy i z niechęcią odrzucił jabłko, które już był nagryzł — oto w tej chwili król Francyi wjeżdża do Gisors, a ty zamiast iść go powitać, siedzisz na drzewie i wygadujesz jak złośliwa sroczka na podróżnych.

Ale mała nieprzestraszona wcale, odparła:

„Dziś pozamykano wszystkie domy i okna w mieście, aby nie widzieć króla heretyka“. I mówiąc to przeżegnała się pobożna Normandka.

A jakby na potwierdzenie jej słów poruszyły się liście drzew, filuterne twarzyczki ukazały się pomiędzy gałęziami i szmer pochwalny przebiegł wzdłuż brzegu.

„Och łajdaki!“ mruknął nieznajowy, chwytając za munsztuk swojego konia. A wskoczywszy na siodło, w chwili oddalenia się zawołał do dziewczęcia:

„Nie chcę twoich owoców, moja piękna, są one zbyt kwaśne dla mnie, ale proszę cię o przysługę, jeżeli zobaczysz przejeżdżającą gromadkę szlachty, powiedz im odemnie: król Henryk pojechał przed wami panowie, i oczekuje was w hotelu *l'Ormeteau ferre*, nim wjedzie uroczyście do miasta Gisors“.

I śmiejąc się głośno, zniknął podczas gdy osłupiałe dziewczę pozwalając rozsypywać się swojemu zbiorowi, powtarzało; król, to był król!“

II.

Smutny był ten wjazd Henryka IV. do Gisors. Około południa słońce skryło się za chmury, jakgdyby dzielić chciało wstręt katolickiego miasta. Wjazdowi uroczystemu króla, mimo rozkazów naczelnika miasta, mimo usiłowań urzędowych i szeregów wojska, brakło tych tłumów, okrzyków, wiwatów i uniesienia, które stanowią wspaniałość tryumfu. Król w towarzystwie marszałka de Biron i kilku szlachty posuwał się dumnie wśród lodowatego milczenia mrożącego serca. Stanąwszy przed ratuszem, przypomniał sobie pierwsze słowa, jakie usłyszał na tej niegościnnej ziemi i pochylając się ku jednemu ze swoich wiernych sług, otaczających go, zawołał:

„Rosny! czy wiesz, że mi powiedziano, iż nie jestem Francuzem!“

Około piątej tego samego dnia oficer, będący na służbie, nazwiskiem Vauguyons, wszedł do króla. „Najjaśniejszy Panie, rzekł, przychodzę po rozkazy Waszej Królewskiej Mości na jutro.

— Jutro jest niedziela Vauguyon: powiedz, ażeby tu było kazanie, uprzedź o tem pastora; następnie zwiedzimy zakłady miasta, a w nocy wyruszymy do Roneu“.

Baron „de Rosny“ będący obecnym tej rozmowie, posunął się żywo do króla:

„Najjaśniejszy Panie, powiedział swym szorstkim głosem, nie dobrze czynisz, każąc tu mieć kazanie.

— Co mówisz, zawołał król wyniośle.

— Mówię, że niedobrze jest obrażać wiarę Normandczyków, poddanych Waszej Królewskiej Mości. Nie byliśmy tak gorąco przyjmowani, aby dla ochłodzenia zapału potrzeba w tych murach kazania pastora znienawidzonej religii.

— Jakto, Rosny, ty żarliwy hugenot mówisz w ten sposób!

— Hugenot tak, ale nie król, Najjaśniejszy Panie, to wielka różnica!“

Król zastanowiwszy się chwilkę, zwrócił się do oficera, oczekującego przy drzwiach potwierdzenia otrzymanych rozkazów. „Zrób, jak rzekłem, Vauguyon, i niech już o tem mowy nie będzie, dodał, śmiejąc się z zasępionej twarzy barona de Rosny, który mruczał na stronie, przygryzając wąsy“.

III.

Nazajutrz, około drugiej z południa, król wróciwszy z kazania, udał się do swoich apartamentów, gdzie w towarzystwie sekretarza podpisywał i wyprawiał przed odjazdem, naglące sprawy. W tem przerwał objaśnienie, dawane panu de La Motte: dzwoniono na trwogę; na to posępne wołanie mnóstwo ciekawych i niespokojnych biegło ku katedrze, aby się dowiedzieć powodu trwogi.

„Cóż to znaczy? zapytał Henryk IV. Biron'a, który wchodził właśnie do gabinetu królewskiego.

— Nic nie wiem, Najjaśniejszy Panie, ale biegnę się dowiedzieć, odpowiedział marszałek, przypasując na prędce swój miecz“.

Dwóch czy trzech ze szlachty wyszło razem z panem de Biron, a uniesieni ruchomą falą ludu ujrzeli się wkrótce w kościele zupełnie już zapełnionym.

Piotr Nepoen, proboszcz Gisors, był na ambonie, czekając na uspokojenie się tłumu, aby doń przemówić. Szlachta ze świty królewskiej, wsparwszy się o filar, oczekiwała także, lecz z wielką nieufnością, objaśnień, których miał dostarczyć ten żarliwy i nieustraszony kapłan. Piotr Nepoen był to mąż w wieku dojrzałym, nieregularnych rysów twarzy, z przenikliwemi oczyma, zakrytemi prawie zawsze długiemi rzęsami. Usta cokolwiek ściśnięte i wydatna dolna szczęka wskazywała niewzruszony i stały charakter; nosił białą suknię zakonną pod ubraniem kapłańskiem i był ożywiony tą gorliwością w bronieniu Kościoła od jego nieprzyjaciół, że dostał mu się przydomek Młota na heretyków.

„Moi bracia — rzekł w końcu kapłan, gdy głos jego mógł zapanować nad zgiełkiem.

„Dopiero co słyszałem kazanie pastora i bardzo zasmuciło się serce moje, że znalazł się człowiek tak lekkomyślny, iż śmiał fałszować tekst

Pisma świętego. Gotów jestem dowieść, że miotał oszczerstwa na Kościół katolicki, gotów jestem udowodnić mu piętnaście fałszów w jego mowie i kilka kłamstw“.

„Oto okrągły rachunek mruknął de La Motte, zwracając się do Biron'a i spoglądając nań niespokojnie, bo tok mowy kazał się domyślać obrazy królewskiego majestatu“.

Ale Piotr Nepoen łączył żarliwość katolika z uszanowaniem wiernego poddanego, i jak gdyby przeniknął niepokój sług królewskich, ciągnął dalej w tych słowach:

„Uderzenie we dzwon, tak niezwyczajnie, nie powinno mi być poczytane za zbrodnię, a jeszcze mniej za bunt; mam powód słusznej trwogi, gdyż aż do dnia dzisiejszego, dzięki Bogu i naszym prawdziwie chrześcijańskim królom, nie było jeszcze nigdy heretyckiego kazania w tem mieście. Przeszkodziłem takiemu kazaniu w obecności pani Renée de France, chociaż jest hrabiną miasta Gisors; ale nie mogłem się oprzeć memu królowi, którego jestem najpokorniejszym sługą i poddanym, wyjąwszy w tem, co się tyczy mej powinności względem Boga“.

A zwróciwszy się ku panom z otoczenia królewskiego, którzy się odznaczali w tłumie, mówił dalej:

„Jego Królewska Mość i wy panowie nie powinniście brać za złe, że zachowuję wiarę, która jest powierzona naszej straży od Apostołów. To nie przeszkadza ludowi chrześcijańskiemu do służenia i pełnienia obowiązków, które powinien swojemu królowi“.

„Nakoniec proszę Boga, aby nawrócił naszego niezwyciężonego monarchę, aby mu dał łaskę powrotu do wiary przodków prawdziwie chrześcijańskich królów Francyi. Proszę Boga, by powrócił pokój naszej nieszczęśliwej ojczyźnie, rozdartej stronnictwami i połączył nas ściśle z królem naszym w jedności wiary. Amen“.

Podczas tej mowy marszałek de Biron stojąc nieruchomo, ukrywał swoje nudy; ten, który stał się zdrajcą króla, ufającego mu zbytecznie, zdawał się wtedy zajęty jedynie ochroną królewskiego honoru i godności. Kiedy mowa była ukończoną, zwrócił się do otaczających go panów:

„Oto koniec, jak sądzę panowie! chodźmy zdać sprawę królowi“.

A posuwając się ku tłumom: „Z drogi!“ zawołał sucho.

Przestroga była zbyteczna, gdyż do samych drzwi droga była otwarta; nie potrącono ani mieczy rycerzy, ani piór ich kapeluszy, które trzymali w ręku.

„Na Boga, cóż za miły kraj!“ zowołał de La Motte, wstrząsając się jak po łaźni, na placu przed kościołem.

„Jeżeli cała Normandya przyjmie nas tak samo, miłą odbędziemy podróż“, dodał marszałek.

Tak rozmawiając przyszli na ratusz, gdzie król wiedział już o wszystkiem. Wysłuchawszy raz jeszcze opowiadania zawołał:

„Piotr Nepoen ma słuszność, tak samo Rosny, który mnie ostrzegał o niebezpieczeństwie. Zawsze się ma niesłuszność, gdy się jest pobitym!

„To krok fałszywy, szkodliwym może się okazać dla Nawarry, dodał jakby do siebie, w jednym roku Gisors musi zależeć od mej łaski“.

W kilka godzin później Henryk IV. i jego świta opuszczali to miasto tak mało gościnne dla reformatorow i zdobywców. (*Dok. nast.*).

Papiestwo w r. 1889.

I.

W roku zeszłym, w chwili, w której kończył się okres jubileuszowy, który otoczył poważne i łagodne oblicze Papieża niezrównanym blaskiem tryumfu, mógł niejeden zauważyć dążność sił katolickich do skupiania się u stóp Stolicy św., aby przeciwstawić napaściom nieprzyjaciół Kościoła opór lepiej zorganizowany, a tem samem i skuteczniejszy. Ta dążność zespolenia poświęceń, jakie nasuwa wiara, a które podtrzymuje nadzieja, trwała przez rok cały, szerząc się i rozpowszechniając wszędzie.

Dawną konstytucyę społeczną Europy, której korzyści a i niedogodności wykazały średnie wieki, zniszczyła centralizacya wszystkich władz w ręku państwa, ścieśniając kolejno czynności jednostek i grup niepodległych. Nowocześni politycy ugruntowali te olbrzymie potęgi, które przez nadmiar swej siły zachłannej grożą z nieznośną uporczywością pokojowi i wolności ludów. Przez długi czas Kościół św. wahał się, czy wstąpić na tę samą drogę, aby ocalić właśnie te drogocenne dobra, które zdawały się na zawsze stracone dla nowych pokoleń. Uczucie siły i ufność w obietnice Chrystusowe uczyniły go obojętnym, a nawet pogardliwym w obec tych zabiegów polityki ludzkiej. Ale skoro nastały prześladowania, namyślił się inaczej, zrozumiawszy z kolei, że z konstytucyi centralistycznej mógłby znaczną odnieść korzyść. Rozbudziła się w nim świadomość potęgi, jaką mu daje niepokonana jedność. Ztąd pochodzi zmiana oryentacyi papieskiej, przygotowana w milczeniu przez Piusa IX., a odważnie dokonana przez Leona XIII.; ztąd pochodzi to łączenie się powolne ale pewne wpływów katolickich, które tak przeraża przeciwników naszej wiary, a które zostanie faktem charakterystycznym obecnego pontyfikatu.

Objawy zapału, wywołane przez jubileusz, zdradziły tę nową dążność u katolików świata całego. Wypadki r. 1889 uwydatniły tę dążność jeszcze więcej. Jedność wierzeń istniała bez wątpienia, ale nie zawsze jedność aspiracyi w tem, co dotyczyło zbiorowych pragnień katolicyzmu w dziedzinie doczesnej. Geniusz Leona XIII. uwolnił tę jedność aspiracyi od instynktów niejasnych i prywatnych, które dotąd poruszały duszę różnych ludów chrześcijańskich.

Wybuch wpływów nieprzyjaznych Papiestwu nie był ani mniej gwałtowny i mniej uporczywy w r.

1888 niż w r. 1889. Rok ten zaznaczył jeden z tych faktów, które wyciskają na czole epoki całej niezmazane piętno: wystawienie pomnika Giordanowi Bruno na miejscu publicznem w Rzymie, o dwa kroki od Watykanu. Zniewaga ta, obmyślana dla wiary chrześcijańskiej, zdrowego rozsądku i prawdy historycznej, ta apoteoza odstępstwa stanowi najzuchwalszy czyn, jakiego się dopuściły sekty rewolucyjne od czasu, kiedy pewien rodzaj ładu prawnego nastał w Europie po zamieszkach anarchicznych. Dusza Ojca św. zalękła się niejako i zasmuciła. Napaść była bezpośrednia i zniewaga świeża.

Ale wystarczyło, aby Leon XIII. do swych protestacyi dorzucił groźbę poszukania w dobrowolnem wygnaniu pewnej obrony przeciwko nowym zaczepkom, aby Europa do głębi czuła się wzruszoną. Zapowiedź postanowienia, powziętego przez Papieża, że opuści Rzym w razie, gdyby nastąpiły pewne ewentualności, oddziała na rządy protestanckie i schizmatyckie nawet Dziś wiadomo wszystkim, że poczyniono stanowcze przedstawienia naczelnikom Włoch urzędowych w tym względzie, i że po zniewadze nastąpiło zadosyćuczynienie.

Pomiędzy aktami pełnemi znaczenia, które mogą pomścić powagę Papiestwa, zaniedbanego przez przedstawicieli Włoch urzędowych, należy najpierw przypomnieć rolę odegraną przez najwyższe władze polityczne Unii amerykańskiej przy inauguracyi uniwersytetu katolickiego. Prezydent rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych, jego główni ministrowie, a głównie sekretarz państwa dla spraw zagranicznych byli obecni na tej ceremonii, świadcząc przez tę cześć oddaną dobrowolnie i publicznie nauce katolickiej o zaufaniu, jakie budzą dążności cywilizacyjne katolickiego Kościoła, nawet w ludziach, którzy stoją po za jego obrębem. Nowy kontynent otwiera się tedy przed apostołami starej wiary, która dała ongi Europie pierwszeństwo moralne, umysłowe i polityczne, które jej atoli może niebawem odjętem zostanie. Czasy przyszłe zdają się to zapowiadać i przygotowywać.

Któżby śmiał przeczyć doniosłości i znaczeniu tej sprzeczności pomiędzy postępowaniem większej części mężów stanu europejskich w obec Kościoła, a postępowaniem mężów stanu amerykańskich?

II.

Jednakże skutki wpływu moralnego, zdobytego przez Leona XIII. nie przestają się uwydatniać nawet w Europie. Szczęśliwe zakończenie układów, zawartych przez p. Izwolskiego w imieniu cara Aleksandra III. w celu polepszenia stosunków Rosyi z Stolicą św. jest wypadkiem, którego wszystkich korzystnych skutków nie można jeszcze przewidzieć. Bliskim jest czas, w którym zostaną przywrócone i utrwalone stałe dyplomatyczne stosunki między Watykanem a gabinetem petersburskim. Uprzedzenia, w których już zrobiono wyłom, runą pod trojakim wpływem czasu, przykładu i modlitwy. Nadzieja już zaczyna lśnić z tej strony.

Posłannictwo, jakie otrzymał jenerał Simmons od rządu królowej angielskiej, jest niemniej charakterystyczne. Oto następcy Henryka VIII. i Elżbiety starają się o łaskę Papieża, okazują oni gotowość nietylko do uchylenia czoła przed jego władzą moralną, której mu odmawiali ich poprzednicy uporczywie, lecz nadto uznają w Namiestniku rzymskiego Kościoła rodzaj władzy politycznej wyższego znaczenia, ponieważ nie może się ona opierać o żadną sankcyę materyalną.

Gdyby doradzcy króla włoskiego byli czem innem, aniżeli politykami, upojonemi niespodzianem i zuchwałem swem powodzeniem, i nie pozbawieni dziś władzy rozmysłu, oświeciłaby ich postawa schizmatyckiej Rosyi i heretyckiej Anglii w obec Watykanu co do błędu, jaki popełnili, traktując Papiestwo, jako obce i nieprzyjazne sobie.

Z innej strony znalazło serca Ojca św. w pewnych aktach, spełnionych przez narody wierne, przyczynę pociechy.

W Hiszpanii zebrał się wiec katolicki, a władze publiczne nie stawiły mu żadnej przeszkody. W zgromadzeniu tem wygłoszono otwarcie żądania, odnoszące się do przywrócenia władzy świeckiej Papieży.

W tej kwestyi uchwalono jak najenergiczniejsze rezolucye, a protestacye pełne groźby nawet ze strony ambasadora włoskiego nie onieśmieliły ministrów, ani biskupów, ani członków kongresu.

We Francyi rozwinął się cicho ruch podobny, który wziął początek w zeszłym roku na pewnych zebraniach miejscowych i znalazł wyraz spokojny lecz bardzo stanowczy w depeszy, krórą przesłał z Londynu Ojcu św, arcybiskup z Rouen wraz z kilku innymi biskupami.

W Bawaryi większość katolicka Izby deputowanych, natchniona stanowczą a łagodną polityką Ojca św., zniewoliła niemal ministra Lutza nietylko do zaniechania prześladowania, lecz nadto prawie do proszenia o pokój.

Wreszcie kongres przeciwniewolniczy w Brukseli dowiódł, że Kościół katolicki był inicyatorem wszystkich postępów na drodze cywilizacyi — poniewa- kongres był bezpośredn m wynikiem agitacyi, kierowanej przez kardynała Lavigerie — następnie‘ że władze polityczne, opierające się jedynie na sile i mającę siłę jako środek działania, są niezdolne do skutecznego usunięcia występków, które przynoszą hańbę ludzkości. Wszystkie zamachy grzeczności i hipokryzyi dyplomatycznej miały tylko ten skutek, że stwierdziły, iż Kościół katolicki kroczy naprzód na straży cywizacyi i na czele ludzkości.

Leon XIII. może zatem w zaraniu 13-go roku swego pontyfikatu bez żalu patrzeć wstecz na przeszłość i bez obawy na przyszłość. Posłusznie, chociaż swobodnie postępuje świat katolicki za impulsem, jakie mu nadaje jego geniusz. Dzieło opatrznościowe koncetracyi usiłowań ludów chrześciańskich ku tryumfowi prawdy i sprawiedliwości dokonywa się niezawodnie pod jego auspicyami.

Z życia ludu bratniego.

(Autentyczne).

W sam Nowy Rok polski b. r., spłonęła we wsi S., w powiecie rawskim zagroda włościańska, należąca do wdowy z 6-giem dzieci. Przyczyna katastrofy była następująca: gospodyni tej zagrody cierpiała od czasu do czasu na obłęd, który objawiał się w ten sposób, że groziła sąsiadom podpaleniem. Słuszne już dzieci wiedząc o tem, kolejno zawsze matkę strzegły.

W dzień Nowego Roku pozostał przy niej syn Wasyl, 20 kilka lat mający, a ponieważ humor matki, jak często tak i tego dnia począł przybierać objawy niebezpieczne, przeto Wasyl uznał za stósowne wycofać się chwilowo z chaty.

Sień tejże tworzyła jednocześnie rodzaj stajenki, w której stała krowa i dwie owce. Na dworze było dość mroźno, a matka mniemała, że krowie i owcom potrzeba przynieść trochę węgli z pieca, aby je ogrzać, co też w istocie uczyniła, jak potem sama zeznała, a gdy już prawie chata była w płomieniach, nieszczęśliwa ta kobieta stała na podwórzu i uśmiechała się z zupełnem zadowoleniem.

Pozbiegali się ze wszystkich stron sąsiedzi i spadkobiercy dogorywającego dobytku, lecz uratować nie zdołano ani jednej nawet odzieży, rozumie się że, zgorzała także krowa i owce.

Następstwem dalszem było zabranie przez urjadnyków gminy, matuni do sądu i rozpierzchnięcie się dzieci po sąsiadach. Wszystko to, co stało się dotąd, jest rzeczą dość zwykłą nie byłoby o czem mówić, to też dodaję wyraźnie, że nie dla powyższego wydarzenia to cytuję, tylko właśnie dla obrazka, który przedstawił się później, i tak:

Wszystkie dzieci jednogłośnie nie obwiniały matki, nie złorzeczyły jej, nie żałowały za całym dobytkiem, którego w jednej chwili pozbawione zostały, nie podnosiły utraty dachu własnego w obec tułania się po obcych kątach, tylko widząc matkę uwięzioną, zalewały się rzewnemi łzami i wołały: „my ne choczem niczoho, ino naj nam wernut mamu! Na chleb sobi zarobymo i kupymo, a mamy ne kupymo“!

Dla tych przeto słów z taką nie kłamaną szlachetnością, z takiem nieudanem przywiązaniem o matce wypowiedzianych, zapoznać Was chce z niniejszym obrazkiem, ktory każdemu, lud ruski dobrze znającemu, jako znamię i cecha jego charakteru i nie skazitelnych uczuć patryarchalnych przedstawić się musi.

Uczucia te zaprawdę warte są innej reprezentacyi aniżeli takiej, która przed kilkoma miesiącami podczas kadencyi, stawała z bezwzględną zawziętością w szranki niby prewodyrstwa tego ludu. I owszem, mogą się upominać, ale w sposób godny i nie uwłaczający obopólnie.

W istocie, zastanowićby się trzeba nad tem, co jest właściwą przyczyną, że lud ruski jako materyał surowy w stanie prymitywnym i z natury swej tak cenny — gdy przejdzie próby ogniowe w postaci szkół, nauk i niby wykształcenia — zamiast iż miałby wydać owoc bardziej uszlachetniony, przeobrazić się może w postać tak monstrualnie jadowitą; zamiast wykorzystywania erudycyi wymowy, i w ogóle wszelkich zasobów i argumentów wiedzy na to — aby chrześciańską miłość, zgodę i braterstwo rozpleniać, wyszukują prewodyry swoją wiedzą najkrętsze ścieżki i najniegodniejsze środki; wyciągają nibyto z dat historycznych, ale z tendencyjnie przekręcanych, luźne fakta ujemne, bez których karta dziejowa żadnego narodu przecież pomyśleć się nie da. Takiemi drogami chodzących prewodyrów wystrzegać się powinniśmy jak ognia i do nich to bardzo snadnie zastósować się da, nie wszystkim może znana bajeczka o szulace (czyli jastrzębiu) i kurach. Szulaka widząc kury pod przewodnictwem koguta na jednem podwórku gromadnie skupione, a wskutek tego łup utrudniony, w te do nich odezwał się słowa: „Kto to wyhadau szczoby na odnym podwiry pry chati chodyły razom kury czubatyi z tymy, kotoryi bez czuba! Ne je to dla was zahuba?“ W duchu zaś pomyślał sobie: skoro posłuchają i chodzić będą w pojedynkę „bude miaso“. Takimi szulakami chcącymi rozbić braci od wieków węzłami wspólnej doli i niedoli skojarzonych, są bezsprzecznie wszyscy podobni prewodyry, bo i jakże by inaczej przyszli do łupu „do miasa“? Prewodyry nie frazesami, lecz uczynkami, nie rozdwajaniem, ale łącznem działaniem niechaj będą ludowi gwiazdami przewodniemi, a erudycyą swoją niech wykazują jak na dłoni, że uczucia życzliwości i braterstwa obydwóch narodów tak od wieków zlane są w jedno morze, iż żadnemi machinacyami wrogiemi ani rozłączać ani zatruwać się nie powinny.

Za próbkę niechaj posłuży i obecny wypadek; niech opowie ta ruska rodzina klęską nawiedziona — kto jej najpierwszy przyszedł z pomocą, ażali nie właśnie brat Polak. Z jego to lasu stanie napowrót chata, z jego też inicyatywy zagrzanym został wójt do zwiezienia chętnymi z gromady potrzebnego do chaty materyału. Pośród całej gromadki strzech słomianych ruskich, wyzierać będzie jeden daszek gątowy. Wolno któremukolwiek z prewodyrów dach ten nazwać białym krukiem, albo dachem polskim, ale bądź co bądź całe to zdarzenie świadczyć będzie, że poczciwa dusza mieszka w ciele ruskiem, ale i Lach także umie być dobrym dla brata Rusina.

Własność i nędza.

(Studyum społeczne).

III.

(Ciąg dalszy).

Zauważyć przedewszystkiem potrzeba, iż niebezpieczeństwo zagraża nie jednemu tylko państwu, w którem to wypadku silny i zdecydowany rząd mógłby to złe zdusić w samem jego zarodku, ale że ono jest ogólnem, a to jest pierwotnem jego charakterystycznem znamionem.

W Francyi i w Niemczech, w Anglii i Włoszech, w Ameryce i w Rosyi stoi gotowa do boju niezmierna armia i oczekuje tylko pomyślnej chwili, by się ruszyć a przemocą i mordem opanować kapitał wraz z własnością ziemską. Ks. Winterer deputowany do parlamentu niemieckiego, wykazał cały historyczny rozwój i potężną organizacyę socyalistycznej partyi, w swem dziele: „Le socialisme contemporain“. (Paris V. Palmé).

Nie zbyt zaś dawno, kiedy pewien poseł socyalistow wyszydzał rząd z parlamentarnej trybuny w Berlinie, można było usłyszeć te słowa: „Nie będziecie w stanie złamać naszej organizacyi. Musielibyście chyba w tym celu zburzyć warstaty, fabryki, koleje, i poczty, a to jest niemożliwem“.

„Jeżeliście w ciągu lat 30 i 40 nie mogli przeszkodzić rozszerzeniu się zakazanych książek, o ile mniej będziecie teraz w stanie przeszkodzić szerzeniu się pism naszych, teraz, gdy działalność naszego stronnictwa tak się zwiększa, — teraz kiedy w każdym zakątku Niemiec posiadamy setki towarzyszów, na których bezwarunkowo liczyć możemy w wszelkich okolicznościach. Posiadamy członków naszych na stanowiskach, o jakichbyście nie przypuszczali i dokąd policya wcisnąć się nie zdoła. By naszą działalność kontrolować, musianoby policyę pomnożyć 3—5 a nawet sto razy, trzebaby zezwolić na niezmierne podatki i wydatki“.

Na tem samem posiedzeniu przedstawił Bebel, pewny będąc bezkarności i ufny w przyszłość swego stronnictwa, jawnie następujący stan swej armii.

„Socyalistyczne związki posiadają dzisiaj 16 drukarń. Siedmnasta drukarnia nie jest wprawdzie własnością stronnictwa, ale zatrudnioną jest bardzo drukiem pism socyalistycznych. Zatrudniają one prócz 40 redaktorów, nadto więcej jak 300 osób“...

„W Niemczech znajduje się 25 związków robotniczych, które rząd za socyalistyczne uważa. One same liczą 50.000 członków, rozdzielonych po 1270 miejscach. Roczne ich dochody wynoszą 401·000 marek. Towarzystwo drukarzy, które dzisiaj również za socyalistyczne bywa uważane, ma nie więcej jak 33.000 marek, a od 1 października 1875 do r. 1888 rozdzieliło pomiędzy swych członków, zostających bez miejsca, 208.258 marek“.

Armia socyalistyczna jest przeto zorganizowaną. Można to zapewnik uważać, że liczba socyalistów w Europie i w Ameryce wynosi kilka milionów. Same Niemcy przyprowadziły w latach 1876 i 1878 koło 500.000 socyalistów do urny wyborczej. Rosyjscy nihiliści i francuscy kollektywiści tworzą skrzydła tej armii.

Nowe stosunki wytworzone przez obecną cywilizacyę zmieniły także cały plac boju. Dawniej rozpadała się Europa na niezależne sobie państwa, które rozdzielone były od siebie obyczajami, historyą i charakterem każdemu właściwym. Między państwem a państwem, nawet między prowincyą a prowincyą, były głęboko wrzynające się różnice, które każdej części kraju nadawały inną fizyognomią i inną właściwą mu autonomią. Nie trzeba się było obawiać niebezpieczeństwa zarazy, a próby powstania zazwyczaj lokalizowano, nie pozwalając im rozszerzyć się dalej.

Dzisiaj już tego nie ma. Cała Europa tworzy teraz jeden kraj, poprzerzynany szerokiemi dogodnemi drogami. Myśl i ludzie czynu nie spotykają się już z nieprzezwyciężonemi naturalnemi granicami. Para i elektryczność pokryły ziemię, a ruch nieprzyjaciół własności nabrał i tego charakteru powszechności, który wyrabia jego siłę, i w którym właśnie leży niebezpieczeństwo dla społecznego porządku na wszystkich punktach ziemi.

Ruch ten staje się niebezpiecznym przez to, iż obejmuje nietylko zaprzeczenie doczesnego porządku obywatelskiej powagi, ale że rzuca się także na porządek duchowy, na religią. Socyalizm średniowieczny miał przynajmniej pozór pobożności, którym łudził duchy słabe. Nowochrzczeńcy, Albigensi, Fratricelli, fałszywi mistycy i jak tam się zresztą zowią, wszyscy zawzięci wrogowie zasad prawa własności, czerpali dowody swego buntowniczego ruchu z Pisma św., z słów Ewangelii, tłumacząc sobie jej wyrazy odpowiednio do swych namiętności.

Przewódcy dzisiejszyoh socyalistów nie mają atoli żadnego poszanowania dla Biblii lub jakiejkolwiek religijnej wiary i objawionego słowa. Daleko im do tego! We wszystkich ich postulatach znajdujemy najdzikszy ateizm i najgrubszy materyalizm. Wszędzie spotykamy się z systemem Proudhona, zawartym w tych słowach: wojna z własnością, walka z powagą, walka z wiarą chrześcijańską, a nawet z samem pojęciem Boga. Tego istotnie chce Proudhon. A gdy potem czytamy szumne manifesty tegoczesnych rewolucyonistów i widzimy, jak w nich znieważają religią, jak podszczuwają do nienawiści przeciw Kościołowi i jego sługom, i kiedy patrzymy się na to, jak wyrzucają krzyże, grożą domom Bożym, pokazując im w przyszłości pochodnie, a kapłanom gilotynę, i kiedy słyszymy z ust ich krzyk nienawiści, a w oczach błyszczący gniew i niecierpliwość, oczekującą sposobnej chwili, by się rzucić na Chrystusa, na Kościół i wszystko, co Boga przypomina, musimy zrozumieć, że ta przygotowująca się rewolucya ma charakter bezbożny i będzie miała na sobie krwawe znamię, jakiego jeszcze nie miała żadna rewolucya, o której nam głosi historya.

Czytajcie i zastanówcie się nad dokumentami, nad jawnemi oświadczeniami naszych socyalistów, a przekonacie się, o ile przejęci są tylko jedną myślą, t. j. aby zaspokoić swą nienawiść przez ogólne zniszczenie, „Paryż będzie naszym, lub nie będzie żadnego Paryża“ [1]) powiedział Clusuret, a nie zapomnieliśmy jeszcze o pożarach i niedokończonych mordach komuny. Nauka z wszystkiemi swemi niebezpiecznemi odkryciami i strasznymi środkami czynu, musi się stać niebezpiecznem narzędziem w ręku nieprzebłaganych wrogów

[1]) Clusuret, dn. 17 lut. 1870.

*

społeczeństwa, którzy dzisiaj opanowani są myślą wściekłości aż do zaślepienia.

Obowiązki socyalistów, według rewolucyjnego katechizmu[1]), są następujące:

„Rewolucyonista otoczony jest uświęconym charakterem. Nie posiada on niczego, coby doń osobiście należało, ani swej sprawy, ani uczucia, ani własności, ani nawet swego imienia. Wszystko zaabsorbowane jest w nim przez jeden przedmiot, jedną myśl, jedną namiętność, przez rewolucyą.

„Zerwał on bezwzględnie w głębi całej swej istoty, z obecnym socyalnym porządkiem, z całym ucywilizowanym światem, z prawami, ze zwyczajami i z moralnością. Jest on nielitościwym ich wrogiem i „żyje tytko, by burzyć i niszczyć“.

„Rewolucyonista gardzi wszelkiem doktrynerstwem, całą obecną nauką, on zna tylko jedną wiedzę: „zniszczenie“. Uczy się mechaniki, fizyki, chemii, może nawet i medycyny, ale tylko w tym celu, by niszczyć. W tym samym zamiarze poświęca się żywym naukom : t. j. studyom ludzi, ich charakteru, ich obecnych społecznych warunków życiowych. W tem wszystkiem atoli do niczego innego nie zdąża, tylko do najpewniejszego i najprędszego zniszczenia tych właśnie obydnych warunków życia“.

„Rewolucyonista gardzi opiuią publiczną. Tę samą pogardę, tę samą nienawiść objawia także codziennie dla dzisiejszej moralności. Dla niego godnem szacunku jest wszystko, co sprzyja tryumfowi rewolucyi, niemoralnem zaś i wiarołomnem to, co go utrudnia“.

Co za ślepa nienawiść, jakaż nieprzebłagana zaciekłość leży w tym zbiorze obowiązków rewolucyonisty! Jest to prawdziwie nienawiść szatana, który nie zna żadnego spokoju, żadnej granicy, i pragnie wszystko zniszczyć, i aby się zemścić za to, że jest bezwładnym, chce Boga zniweczyć. „Nie, moi Panowie!“ mówił przed kilkoma laty pewien belgijski deputowany, na konferencyi wolnodumców — „nie, moi panowie, między porządkiem nadprzyrodzonym a porządkiem ludzkim, wszelki związek jest niemożliwy. Każda religijna rewolucya jest dla ludzkości reakcyą, wszelka boska restauracya jest policzkiem dla ludzkości. Nie spuszczajmy dziś tego z oczu, że obałamucić chcą nas pod pozorem chęci polepszenia lub oczyszczenia religii, naprowadzić na drogę religii. Bóg jest „naturalnym wrogiem“ człowieka, a człowiek jest z natury nieprzyjacielem Boga“ [2]).

A kiedy ów poseł i redaktor socyjalistycznego pisma wyraził z śmiałą pogardą to bluźnierstwo przeciw Bogu, pozostał i dalej wiernym zasadom swego stronnictwa, usprawiedliwiając owych nieszczęśliwych, którzy powstali do buntu, i którzy przedstawicieli nie odłączają w swych mściwych zamysłach od reprezentantów powagi Boskiej.

Przedewszystkiem zaś szeregi nieprzyjaciół prawa własności powiększa nienasycona żądza używania. Spekulatywne kwestye odnoszące się do kapitału, własności i zapłaty mały bardzo mają powab dla niewykształconego pospólstwa, poddaje się więcej ono z pewnym rodzajem zaciekłości pragnieniu ziemskich rozkoszy, które nęcą i trapią zwierzęcą stronę człowieka. Ponieważ zaś bogactwo najpewniejszym jest środkiem, by puścić cugle wszystkim żądzom, pospólstwo więc chce się rzucić na bogactwo i takowe wszelki możliwy sposób owładnąć.

Najwięcej budzi tu podziwu, nie tyle ślepa zaciekłość napastników, ile więcej dziecinna trwoga obrońców własności. A któż temu wszystkiemu winien? Przez 20 lat używali ludzie, którzy się uważają za uczonych, mężów bezbożnych filozofów i pisarzy, pozbawionych czci i wiary, aby ci wyrwali z dusz chrześcijańskich wiarę w nieśmiertelność ducha i w istnienie Boga. Przez dwadzieścia lat używali pisarze swych piór jako broni na usługi swej sławy, by w duszach ludu oziębić jego religijne uczucia; wyśmiewali owe uspokajające i głęboko wcielone nadzieje, które jego cierpieniu użyczają zasługi pokuty, a jego trudom codziennym, charakteru boskiego zapewnienia nieskończonego szczęścia. Przez dwadzieścia lat pracowali niewierni, opływający w dostatki nad wydarciem 19 wiekowej wiary z duszy ludu, i wraz z tak zwanymi filozofami rzucali na nią kamieniem bluźnierstw i szyderstwa, a dziś gdy wybuch już jest gotowy, gdy materyalizm, bezbożność ukończyły już swe spustoszenia w sercach biednych, gdy serce ludu wraz z wiarą utraciło też wszelką nadzieję, i gdy ten lud burzy się i nie ustannie patrzy na kapłanów, dziś blednieją pisarze, filozofowie i bogacze, widząc swą niemoc, wołają o ramię, któreby powstrzymało te strumienie i postawiło tamę spustoszeniom!

Lecz to ramię upragnione nie pokazuje się wcale! Gdybyśmy zdolnymi byli do naigrawania się z nieszczęścia, moglibyśmy z uczuciem pewnego zadowolnienia przypomnieć im często powtarzane dawniej choć niewyraźne przepowiednie: skoroście Boga z świata wypędzili, a religią z serca ludu wyrwali, doczekacie się wybuchu tej nienawiści, nad którą już mocy mieć nie będziecie, a burza, która powywraca nasze kościoły, zabierze z sobą i wasze pałace, a wy sami wpadniecie w ręce, któreście uzbroili i rozpętali.

Pospólstwo idzie za instynktem, który nim kieruje, i za namiętnością, która go zaślepia. Lecz przewódcy socyalistycznej partyi, którzy wyzyskują nieszczęśliwe skłonności naszej natury, na to wcale nie zważają i usiłują bałamutnymi dowodami usprawiedliwić i uzasadnić swe napady na prawo własności. *(C. d. n.)*

Wystawa paryska i polityka światowa.

Na pierwszą wiadomość o upadku tronu cesarskiego w Brazylii, orzekł jeden z dzienników berlińskich, że skutek to bezpośredni wystawy światowej,

[1]) Autorem tego rewolucyjnego katechizmu jest Bakunin. Na niemiecki język M. Karol Marx.

[2]) Le progres de l'evolution du liberalisme belge, par M. Woeste. — Revue generale. November 1882.

a paryskie „Figaro“ pisało nawet że w Paryżu już podczas wystawy sporządzono sztandary republikańskie, przebywający zaś tamże Brazylijczycy dowiedziawszy się o tej zmianie rządu w swej ojczyźnie, obchodzili dzień ten uroczyście i wysłali telegram z życzeniami dla nowego rządu. Bonapartystowski zaś korespondent „Matin'a“ pisał że: „ta tak szybko i bez przeszkody dokonana rewolucya jest dla panujących smutniejszą przestrogą, niż Memento mori Trapisty. Można wprawdzie mówić, że Brazylia zbyt daleko od Europy, by mogła na nią działać i że monarchie europejskie, co do wieku i łączności z ludem znajdują się w innem położeniu, niż niedawno założone inne państwa, lecz błahe to rozumowanie, gdyż ludy chociaż nie wszędzie jedne i te same wszędzie jednak dają się poruszać tym samym siłom. Gdyby mi powiedziano, że nasza wystawa wywołała rewolucyę w Brazyli, nie podniósłbym przeciwko temu żadnego zarzutu. — Tysiące obcych przybyszów olśnił jej widok — nie spostrzegli oni, iż ten blask pokrywa wiele nędzy — że rzeczy, które podziwiali zawdzięczają swoje powstanie geniuszowi francuskiemu, że republika nie ma tu żadnego udziału w ich wytworzeniu, ale osądzili Francyę według jej godła, a tem jest republika! Wszystko to niestety, zbyt wielką jest prawdą. Ludy widziały, że republika urządziła tę wystawę, podczas gdy monarchiczne państwa czemś podobnem nie mogły się poszczycić, a nawet starały się przeszkodzić tej wystawie. W oczach narodów stanęła republika w całej aureli potęgi i dobrobytu, szczęścia i wesołości jakiej u siebie nie znajdują. Uczuły się one szczęśliwemi, że na chwilę nie słyszą o nowych podatkach, że nie widzą ciągłej parady wojskowej i uniformów, które się im dość już uprzykrzyły. Wprawdzie i Francya nie szczędzi wydatków na wojsko, atoli ono nie zajmuje całej jej istoty, jak to przeciwnie dzieje sie w krajach, gdzie panują rządy monarchiczne. Sztuka i literatura wypełniają większą część jej dziennego programu pracy, stąd dostarcza ona tyle płodów różnych gałęzi wiedzy, że i Niemcy sprostać jej nie potrafią. Oficerzy i dowódzcy mogą mieć wprawdzie upodobanie w militaryzmie, lecz ludy pragną czego innego. Takie zabawy i przepych, jaki widziały na wystawie paryskiej, ma dla nich więcej powabu, niż najświetniejszy przegląd wojska. Była więc ta wystawa niejako kazaniem o szczęściu ludu, żyjącego pod rządem republiki, która umyślnie urządziła ją w tym celu, by olśnić przybyszów swoich przepychem, a serca podwładnych pozyskać dla siebie. Taki miała cel ostatnia wystawa, jako i ta, którą Paryż urządził przed 12 laty t. z. w r. 1878. Przeciwnicy republiki musieli na widok jej przycichnąć, a lud rósł w swej dumie, gdy ujrzał tylu obcych przybyłych w celu podziwiania jego potęgi materyalnej i duchowej. U stóp wierzy Eiffel, zgromadziły się nie tylko ludy z pod rządów monarchicznych, ale w bardzo także znacznej liczbie, przybyli tu reprezentanci wszystkich republik amerykańskich, roztaczając podobnie jak Francuzi w wspaniałych pawilonach swoje bogactwa, które i podziw i zazdrość wzbudzały w oczach niejednego monarchisty, a skutek tego był taki, że niejeden zapałał miłością ku formie rządu republikańskiego, który potrafi tak uszczęśliwiać ludy. I jakiż był tej wystawy ostateczny wynik? Długo nie trzeba debatować, by sobie odpowiedzieć, że wpływ idei republikańkich rozlał się szerokim strumieniem po świecie i spowodował w krótkim czasie upadek cesarstwa brazylijskiego. Lecz na tem nie koniec, bo Francya nie tylko oddziaływa na Amerykę, ale i na pokrewne sobie narody łacińskie. Hiszpania i Portugalia stoją jakby na wulkanie, a ich trony monarchiczne już się chwiać poczynają. Wolnomularstwo, które republiki używa tylko jako pomostu do anarchii już zdobywa sobie coraz większe uznanie w świecie cywilnym, a przedewszystkiem w wiarołomnej wojskowości. Patrząc na to wszystko, można śmiało powiedzieć, że ta zeszłoroczna wystawa, choć zdawała się być prognostykiem pokoju, wcale nie zapewniała takowego, lecz go znacznie podkopała i kto wie czy nie smutną zgotowała nam przyszłość.

KORESPONDENCYE.

Galicya. Dobre usiłowania i praca z Bogiem, skierowana ku dobru ludu, zawsze uwieńczone bywają pomyślnym skutkiem. Dowodu na to nie potrzebujemy zbyt daleko szukać, gdyż i w kraju naszym napotkać można miejscowości, gdzie już kwitnąć poczynają owoce takiej zbożnej a pomyślnej pracy. Pisząc to, mamy na myśli gminę *Latacz* pod Jazłowcem, zamieszkałą przez ludność ruską i polską. Kto przed rokiem widział tę wioskę, kto się przypatrzył tamtejszym stosunkom, dziś, gdyby do niej zaglądnął, zdziwiłby się nie mało, na widok takiej zmiany, rozumie się ku dobremu. Dawniej antagonizm religijny i narodowy był tu u nas widocznym na każdym kroku. Nie było niedzieli, nie było święta, w któremby nie było słychać o swarach, o kłótniach, a nawet często i o bójkach między chłopami i mieszczanami. (Tak nazywamy tu kolonią tkaczy, należących przeważnie do obrz. łać.). Teraz od przeszło pół roku ani słychać o tem wszystkiem. Jedni dopomagają wzajemnie drugim i w całej gminie panuje spokój, aż lubo patrzeć. Gdyby jeszcze tylko zwierzchność gminna mniej słuchała podszeptów naszego arendarza Mojorka, gmina nasza służyćby mogła za wzór zgody narodowościowej i wszystkiego dobrego. Jeszcze przed rokiem zawiązaliśmy tu „Czytelnię“, na którą z początku nie wszyscy bardzo miłem spoglądali okiem, — dzisiaj, dzięki Bogu, gromadzi ona w swe ściany Polaków i Rusinów, a gdy za inicyatywą naszego zacnego proboszcza, ks. Kisielewskiego i p. Krasnopolskiego, tutejszego dziedzica, powstała myśl założenia w dawnej karczmie filii „Karpackiej kramnicy“ ze składem wszelkich towarów mięszanych, jakich tylko ludność potrzebuje, znalazło się wnet z obu stron tylu chętnych tej sprawie, iż założenie tego sklepu już jest w toku, i da Bóg, za parę tygodni otworzoną tu zostanie filia kołomyjskiej „Karpackiej kramnicy“, z którą żydkowie nasi, mamy w Bogu nadzieję, konkurencyi nie zdołają wytrzymać, i

może doprowadzimy do tego, że wkrótce pozbędziemy się członków tego wybranego narodu. Co nas bardzo cieszy, to ta okoliczność, iż okoliczni panowie i księża obu obrządków przystępują z udziałami do Towarzystwa „Karpackiej kramnicy“ i obiecują towary tylko w naszej filii kupować, przezco egzystencya tejże zabezpieczoną zostanie. Z Bogiem tylko, a wszystko da się zrobić. Zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Trzymając się pierwszego a unikając drugiego, spodziewamy się, że i u nas jeszcze będzie lepiej, że pozbędziemy się eksploatorów naszego ciemnego ludku, — że gmina *Latacz* stanie się gminą wyłącznie katolicką, mogącą posłużyć za wzór bratniej zgody swoim sąsiadom, którym tyle jeszcze możemy życzyć, by w ślady jej wstępowali, a z tego i Bóg będzie miał chwałę i ojczyznapożytek

Jeden z czytelników „Gwiazdy katolickiej“.

Włochy. O. Aleksander Borroni i jego śpiewy kościelne. Każdemu to wiadomo, choćby tylko mało co obznajomionemu ze śpiewem i muzyką kościelną, że najwięcej i najsławniejszych twórców tej sztuki, wydawały i wydają Włochy. Nad przyczyną tego, zresztą dość naturalnego zjawiska, nie myślę się zastanawiać; nie po to bowiem wspominam tu o śpiewie i muzyce włoskiej, by pisać jakieś krytyczne studyum, ale raczej chcę się podzielić z ziomkami mymi, zwłaszcza stanu duchownego, pewną dość ważną wiadomością, która o ile sądzę, przyczyniłby się mogła do upiększenio i podniesienia nabożeństwa w naszych polskich kościołach. Przystępuję tedy wprost do rzeczy.

Bawiąc już dłuższy czas we Włoszech, zwiedziłem niejeden dom Boży, a często zdarzało mi się być obecnym na nabożeństwach, które tu obchodzone bywają z daleko większą okazałością, niż u nas w Polsce. Prócz innych wspaniałych obrzędów, towarzyszącym tym nabożeństwom, nic tak może nie podnosi ich uroku, jak rzewne, czyste, melodyjne śpiewy, wykonywane przez chóry męzkie. Nigdzie jeszcze nie spostrzegłem tu między śpiewakami kościelnymi płci niewieściej, a brak ten nasunął mi słuszną uwagę, że kobiety nie powinny brać udziału w śpiewie kościelnym, gdyż zazwyczaj więcej się przyczyniają do obrazy, niż do chwały Bożej. To rzecz dość znana, nad którą nie warto się dłużej zastanawiać. Wracając tedy do rzeczy, nadmieniam, iż przypatrując się nieraz tym śpiewakom, zauważyłem, iż kierował nimi kapłan-zakonnik. Zaciekawiło mię to bardzo i szukałem sposobności. by się dpwiedzieć, ktoby to był. Nie zadługo spełniło się moje życzenie, ku wielkiej mojej radości. W niedługim bowiem czasie znalazłem się w Asyżu, w miejscu urodzenia św. Franciszka, i znowu poszedłem na nabożeństwo, które odprawiał w kaplicy papieskiej kustosz konwentu franciszkańskiego. Cała uroczystość była wspaniałą, ale i śpiew, jaki wówczas słyszałem, długo zostanie mi w pamięci. Takiego „Gloria“, „Credo‘, „Offertorium“, z których każde trwało prawie po trzy kwadranse, nigdy jeszcze nie słyszałem. Słuchałem tedy z chciwością uroczych tonów, które tak przemawiają do duszy, iż trudno w tej chwiji nie podnieść się myślą do Boga, a zarazem przypatrywałem się z ciekawością twarzom śpiewaków, pomiędzy którymi znowu jako dyrektora ujrzałem tego samego zakonnika, którego już przedtem zauważyłem. By zaspokoić już raz moją ciekawość, poszedłem po skończonem nabożeństwie do zakrystyi, i spytałem się zakrystyana, jak się nazywa ów ojciec franciszkanin, dyrygujący chórem śpiewaków. To Ojciec Borroni, nasz brat, była na razie krótka jego odpowiedź, po której w ciągu dalszej z nim rozmowy, dowiedziałem się jeszcze, że O. Borroni jest nietylko dyrektorem chóru, ale także i twórcą różnych pięknych kompozycyj, a utwory jego znajdują dziś we Włoszech powszechne uznanie; szkoda tylko — mówił dalej rozmowny braciszek — że O. Borroni nie chce ich dać do druku, mimo, że go o to już niejednokrotnie bardzo proszono. Sam O. gwardyan konwentu asyzkiego nalegał nań, by wydał takowe drukiem, ale O. Borroni zawsze się wymawia, zapewne z głębokości pokory, że teraz tego jeszcze uczynić nie może, gdyż praca jego nie jest tak dobrą, jak sądzą. Pomyślałem sobie wówczas — szkoda tak ślicznych śpiewów, jeżeli one nie wyjdą na widok publiczny i nie rozszerzą się dalej po za Włochy. Podziękowałem i opuściłem świątynię. Od owej chwili upłynął już prawie rok. O. Borroni wraz z swymi utworami ciągle mi stał na pamięci, a odświeżył się w niej jeszcze lepiej, przy następującej okoliczności. Wstąpiwszy niedawno do pewnej księgarni, zobaczyłem przypadkowo nuty, a zawierające śpiewy łacińskie „Kyrie“, „Gloria“, „Credo“, „Maria Regina dei Martiri“ na dwa głosy, z podpisem autora, którym jest nie kto inny, tylko O. Borroni. Nie potrzebuję dodawać, że odkrycie to bardzo mię ucieszyło.

I cóż skłoniło O. Boroni’ego do wydania drukiem swych utworów? Czy może chęć zysku lub próżna sława? Ależ tak przypuszczać, byłoby wielką krzywdą dla pokornego syna św. Franciszka. Ani zysk, ani sława, lecz tylko miłość bliźniego była główną pobudką tego wydawnictwa, którego czysty dochód przeznaczony jest na wsparcie pewnej ubogiej rodziny. Jedno i drugie ucieszyło mię bardzo — siadłem się więc zaraz przy biurku i piszę tych kilka słów, bo pragnę, by czytelnicy „Gwiazdy katolickiej“ zapoznali się z utworami O. Borroni’ego, które wiele przyczynić się mogą i do podniesienia chwały Bożej w kościołach i do spełnienia aktu miłosierdzia. Chcący nabyć utwory O. Borroni’ego, które nie są zbyt drogie, bo kosztują tylko 6 franków, mogą się zgłosić do **O. Allesandro Borroni,** *Min. Conv.* al Sacro Convento **Assisii** (Italia).

X. J. W.

Wiadomości ze świata.

Wyprawa krzyżowa projektowana przez J. Em. ks. kardynała Lavigeri’ego, a. mająca na celu zniesienie handlu niewolnikami w Afryce, zaczyna, jak pisze „Oest. Volkszeitung“ przychodzić powoli do

skutku. Już teraz podobnoś zgłosiło się stu ochotników, którzy skoro przybędą na miejsce przeznaczenia, nad jezioro „Tanganika“, utworzą z siebie kilka mniejszych oddziałów, mających przeszkadzać Arabom w tym niecnym handlu ludźmi. Operacje tych ochotników ma wspomagać parowiec krążący po jeziorze Tanganika. Na zakupienie atoli takiego parowca potrzeba jeszcze utworzyć nową subskrypcyę, gdyż dotychczas zebrane pieniądze przeznaczone są na utrzymanie owych oddziałów ochotniczych.

Niemcy. Cios po ciosie uderza w katolików niemieckich. Oto dzienniki przyniosły nam znowu smutną wiadomość o śmierci ks. prałata Filipa Hergenröthera, brata kardynała tegoż samego imienia. Ks. prałat Hergenröther zmarł w sile wieku, liczył bowiem 54 lat życia i 8 miesięcy. Zmarły urodził się w Würzburgu, gdzie także później jako kapłan pełnił obowiązki profesora religii. Za gorliwą obronę dogmatu o nieomylności Papieża, pozbawił go rząd bawarski tej posady. Później mianowano go profesorem w biskupiem lyceum w Eichstätt, gdzie prócz udzielania nauki, cały czas wolny poświęcał tworzeniu i popieraniu „związków katolickich“. Niemcy katolickie utraciły w nim znowu jednego z najlepszych swych synów a Kościół dzielnego teologa.

Francya. Proboszcz z Vaour, przemawiał w jedną niedzielę zeszłego miesiąca z kazalnicy o małżeństwie katolickiem, przyczem — co było rzeczą całkiem naturalną i nawet powinnością dla niego — ganił państwowe nowo ustanowione małżeństwa cywilne, charakteryzując je jako prosty konkubinat. Za to skazano go sądownie na karę 50 frnk. Powoli dójdą we Francyi rzeczy do tej ostateczności, że i kazań zabronią księżom mówić. I to się dzieje w kraju, — gdzie tyle mówią o wolności sumienia!

Ameryka. Miasto Pittsburg (w Pensylwanii), znowu spotkało nieszczęście. Nastąpił tam w skutek trzęsienia ziemi, straszny wybuch gazu naturalnego, który zburzył jeden dom mieszkalny, zabił jedną osobę, a ośm osób poranił.

W Mortagne, wiosce leżącej w francuskim departamencie du Nord, zawaliła się wieża kościelna i zburzyła przytem wiele domów i w gruzach swych pogrzebała 4 osoby.

Brazylia. Prowizoryczny rząd nowej republiki brazylijskiej, zaledwie wszedł brutalnym sposobem w posiadauie władzy, już pokazał całemu światu, że ta najmłodsza republika jest dzieckiem masonii. Dnia 7. stycznia, wydał rząd dekret, oddzielający Kościół od państwa, zniósł katalickie święta i na ich miejsce zaprowadził „uroczystości narodowe“.

Rosya. „Russkij Inwalid“, organ wojskowy, ogłasza w jednym z ostatnich swych numerów, artykuł, pochodzący rzekomo ze sfer kompetentnych, dotyczący sytuacyi wojskowej Rosyi. Żyjący w Warszawie autor stwierdza, że wojskowe siły w guberniach Królestwa zostały znacznie powiększone, że organizacya armii została znacznie zreformowana, a sieć kolei żelaznych uzupełnioną. Rosya musi jednakowoż jeszcze przez cztery do pięć lat uzbrojenia swe na zachodzie państwa w równej mierze uzupełniać, zanimby mogła podjąć wojnę z widokiem na pomyślny rezultat.

Kronika kościelna.

Powszechnie sławią szczodrobliwość węgiergierskiego prymasa J. Em. ks kardynała Simora, co zresztą jest rzeczą zapełnie sprawiedliwą. Setki bowiem tysięcy idą rokrocznie z jego szkatuły na cele dobroczynne. W ubiegłym roku wydał ks. kardynał Simor na te cele 160.000 fl., z czego dom sierot w Granie otrzymał 10.000; literacka sekcya Stowarzyszenia św. Szczepana w Budapeszcie 20.000 złr., na wsparcie kapłanów swej dyecezyi, wydał ks. kardynał 10.000, na pewną fundacyę pobożną 10.000. resztę zaś na missyjne i prywatne cele dobroczynne,

Niemcy. Ks. prałat Fr. dr. Hettinger zmarł nagle dnia 26. stycznia b. r. w 71. roku życia. Ks. Hettinger urodził się w r. 1819 w Aschaffenburgu, studya teologiczne ukończył na uniwersytecie würzburgskiem, gdzie też wnet potem t.j. w r. 1852, mianowano go regensem tamtejszego seminaryum, a w siedm lat później profesorem apolegetyki przy tamtejszej szkole wyższej. Światową sławę zyskał sobie ś. p. ks. Hettinger swą literacką działalnością na polu apologetyki, a dzieła tu dotyczące, będą miały zawsze cenną wartość dla obrońców wiary katolickiej, Jest w nich prawdziwa aurifodina.

Wiedeń. Ks dr. Antoni Gruscha, dotychczasowy Biskup polowy, a obecnie nowo mianowany książę Arcybiskup wiedeński, jest rodowitym Wiedeńczykiem (urodzony r. 1820) i od roku 1843 kapłanem. W roku 1871 został członkiem kapituły metropolitalnej św. Stefana: 1878 kosekrowany na Biskupa. Nowy ks. Arcybiskup wiedeński cieszy się wielkiem uznaniem tak ze strony cesarza, jak i Ojca św. Od kilkudziesięciu lat poświęcał się ks. Biskup Gruscha bardzo gorliwie Stowarzyszeniom czeladników i był toż dotychczas centralnym prezesem katolickich Stowarzyszeń czeladników monarchii.

J. Excell. ks. biskupowi Angererowi, jeneralnemu Wikaryuszowi archidyecezyi wiedeńskiej, udzielił Najj. Pan, order Franciszka Józefa.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na benef. w Osobnicy otrzymał ks. J. Kłos.

Przeniesiony: ks. J. Rurka z Falkenbergu do Wesołej.

Dyecezya krakowska.

Odznaczenia papieskie. Na przedstawienie J. E. Księcia-Biskupa krakowskiego otrzymali od Ojca ś. odznaczenia i godności papieskie następujący kapłani: ks. dr. Chotkowski. otrzymał godność domowego prałata J. Św. Tę samą godność otrzymali także: ks. prał. H. Skrzyński, prob. w Wieliczce; ks. J. Komorek, prob. w Choczwi; ks. J. Krzemiński, prob. w Morawicy; zaś ks. dr. Fel. Gawroński, kustosz Kapituły krakowskiej, mianowany został prałatem domowym i protonotaryuszem apostolskim, a ks. W. Smoczyński, prob. z Tenczynka, szambelanem papieskim.

Zmiany w P. T. Klerze wojskowym: ks. Jan Krassowski przeniesiony z Ołomuńca do Przemyśla.

Z Zak. OO. Franciszkanów. Ks. Eugeniusz Zapolski, Apostolski misyonarz w Mołdawii i były proboszcz katolickiej gminy w Jassach, zmarł d. 8 lutego b. r. we Lwowie w klasztorze OO. Franciszkanów. Zmarły liczył 76 lat życia. R. i. p.

Z Zakonu OO. Reformatów. W Krakowie zmarł O. Stefan Brzozowski przeżywszy lat 85. Zmarły obchodził przed dwoma laty 60-letni jubileusz kapłański. R. i. p.

Treść:

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.